

KURJER LITEWSKI

WYDAWNICTWA ROK VIII.

Wychodzi codziennie rano, oprócz dni poświęconych.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA prospekt 5-to Jerski № 28.

Adres telegraficzny: Wilno Kurjer. — Skrzynka pocztowa № 96.

Telefon № 129, telefon drukarni № 685.

Administracja otwarta od godz. 10—4 po poł. W niedziele od 12—1 p.p.

Redaktorzy przyjmują od godz. 1—2 po połud.

CENY OGŁOSZEŃ:

Nadesłane za wiersz petiwoy w tekie, lub jego miejsce 1 rb.
 Ogłoszenia na 1-iej stronie za wiersz petiwoy lub jego miejsce 60 kop.
 Ogłoszenia na 1 str. o pożycz. państw. za wiersz pet. lub jego miejsce 1 rb.
 Reklamy za wiersz petiwoy lub jego miejsce 40 kop.
 Nekrologi za wiersz pet. lub jego miejsce na 1 str. 50 k. — 5 rb.
 Z życia towarzyskiego. Zawiadomienia do 10 wierszy — 5 rb.
 Ogłoszenia z wyjątkiem miejscowe za wiersz pet. lub jego miejsce 18 kop.
 Ogłoszenia z wyjątkiem zamiejscowe za wiersz pet. lub jego miejsce 20 kop.
 Długo ogłoszenia za każdy wyraz 4 kop. — najmniejszej 40 kop.
 Ogłoszenia w niedzielny numerze o 25 proc. drożej.
 Dołączenie prospektów do „Kurjera” 7 rb. od tysiąca oprócz opl. poczt.

WARUNKI PRENUMERATY

	Rocznie	Półrocz.	Kwartal.	Miesięcz.
W WILNIE	8—	4—	2—	—70
Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ	10—	5—	2,50	—84
ZAGRANICĄ	16—	8—	4—	1,50

Zmiana adresu 20 kop. — Za odnośne do domu 10 kop. miesięcznie.
 Listów niefrankowych lub niedostatecznie opłaconych „Kurjer” nie przyjmuje.
 Rękopisów — nie zastrzeżonych do swrotu — nie przechowuje.

Ogłoszenia „Kurjer” drukuje tylko w języku polskim. — Ogłoszenia przyjmuje się w Administracji „Kurjera Lit.” do godz. 4 p.p. Od 4—6 p.p. w Biurze Ogłoszeń L. i R. Metz i S-ka, Wielka 83, telefon № 893. Po godz. 6-iej nekrologi i inne niecierpiące zwłoki za-
 wiadomienia, w drukarni Józefa Zawadzkiego, Suworskiego № 3.

Numer pojedynczy 5 kop. Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować: Do Redakcji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie. — Ogłoszenia, oferty i listy w sprawach prenumeraty prosimy adresować: Do Administracji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie. Numer pojedynczy 5 kop.

W dniu 6-ym listopada r. b. otwarty będzie w nowym lokalu przy ulicy Zacharzewskiej № 90 (obok „Gigantu”)

MAGAZYN

„JÓZEF ZACHAR”
w Mińsku lit.

POLSKI TEATR MIEJSKI w Wilnie
pod kierunkiem JANA PAWŁOWSKIEGO i JULIANA STRYCHARSKIEGO.
Dziś, w niedzielę, dwa przedstawienia:
O 2 pp. (cecy do poł. sni.) „Wicek i Wacek” komedia w 4 aktach Z. Przybylskiego.
O 8 w. „DAMY I HUZARY” komedia w 3 akt. hr. A. Fredry.
Anons: Jutro „Tylko sen”.

KINEMATOGRAF BRONISŁAWA Pozbawiony słońca.
w Sali „LUTNIA”, prospekt 5-to Jerski № 8, telef. 1161. Początek: w niedzielę o godz. 4, w poniedziałek o godz. 5-iej.
ANONS: Od wtorku d. 6 listopada r. b.

„NĘDZNICY” (Les Misérables) według powieści Wiktora Hugo.
Cały obraz rozdzielony na cztery części epoki, zgodnie z powieścią: I. Jan Valjean. II. Fantina. III. Cosette. IV. Marius. — Według opinii oglądających ten obraz, od czasu istnienia kinematografów podobnego obrazu jeszcze nie było.

Sala Koncertowa Ogrodu Botanicznego dyr. I. SZUMANA. Telefon 364.
Dzisiaj Wieczór Familijny. Kolacja z 4-ch dań za rb. 1 k. 50.
MENU: 1) Consomé albo barszcz z pasztecikami, 2) Pstręgi Gatożyńskie w sosie, 3) Pieczono kureczką z salata, 4) Mosquit.
Wspaniały program! Ostatnie nowości!

Teatr Familijny R. Sztremera, ul. Wielka 74.
Od 3 do 5 listopada włącznie. ZŁOTA SERJA OBRAZÓW.
Pozbawiony słońca, wstrząsający dramat w 2-ch częściach, inscenizowany podług słynnej powieści A. Czechowa.
ZAKŁAD, w wykon. art. Cesarz. teatru Małego p. Maksimowa. WOJNA (ostatnia seria, z natury).
PRZYJEMNA OMYKA, komedia „Nordisk”. — BOB WEGETERJANIEM, scena komiczna. — Przegląd ostatnich wypadków, kron.

40 OGIERÓW importowanych wysokiej półkrwi Anglo-Normandów, Norfolk-Bretonów i Perszeronów
osobiście zakupionych otrzyman
NOWY TATTERSALL
70003 Trębacka 11, — Litewska 3, — w Warszawie.

ILLUSION ASTRA
w futurale literatury morskiej
DRALLE (ASTRA)
Jeden atom wystarczy, aby otrzymać nieby-
wale piękny zupełnie nowy zapach.
Cena R. 2,50 za fiakon. 64983

Wykłady Rolnicze w Kownie (Sala Radoy Miejskiej).
Od 5-go (18) do 10-go (23) listopada r. b. Uzupełnienie programu:
W sobotę 10-go (23) listop. wykład będzie p. Kazimierz Januszewski, sekretarz Wydziału Rybackiego:
„Korzyści, wypływające ze sztucznej hodowli ryb”.

Przy prospekcie 5-to Jerskim, obok Banku Państwowego otwarta codziennie od godz. 11 rano do 10 wiecz.
WYSTAWA OBRAZÓW
Artysty-malarza E. D. WUCZYCZEWICZA.
Wejście 30 kop., dla uczącej się młodzieży i dzieci 15 kop. Katalog 10 kop.

Założony w 1861 roku
SKŁAD BRONI
p. I. J. SOSNOWSKI
właściciel C. LISOWSKI
poleca broń najlepszą fabryk, których posiada Przedstawicielstwo na Królestwo Polskie i Rosję a mianowicie:

Holland & Holland L.t.d. Londyn;
Westley Richards & Co. L.t.d. Londyn; — broń uniwersalna „Expiora” i „Fauneta”; G. De-fouray-Sevra C-o. Liège; Manufacture Liègeoise d’Armes à Feu, Liège — dubeltowy z łufami ze słynnej stali Cockerilla do prochu bezdymnego — bezkurkowe — od rb. 90 — J. H. Springers Erben, Wiedeń — broń szrotowa, — sztucery dubeltowe najnowszych typów, — sztucery Mannlicher-Schoenauer, E. Schmidt & Haberman, Suhl, — sztucery wszelkich typów. Stale na Składzie wielki wybór broni: James Pardey & Sons, Londyn; W. W. Greener, Londyn; Charles Lan-aster & Co. L.t.d. Londyn i t. d. i t. d. Najlepsze naboje szrotowe w gładkich firmo-
wych „I. SOSNOWSKI, Varsovie”.
Warszawa, Trębacka 9, telefon 4747.
Cenniki na żądanie. 44011

SAGRADA BARBER ROŚLINNY ŚRODEK PRZECZYSZCZAJĄCY a PRZYTEM WZMACNIAJĄCY ŻOŁĄDEK.
Prawdziwy tylko z apteki Św. Ducha, Wieda.

LAKTOBACILINA środek przy chorobach żołądkowych i kiszki 59258
PASTYLKI-PROSZEK. W celu uniknięcia fałszyfikatów i podróbek! Laktobacilina daje prawdziwą Laktobacilinę T-wa „Le Ferment” w Paryżu, jedynego dostawcy profesora MIECZNIKOWA. Do nabycia we wszystkich główn. aptekach.
D-r Wł. ŁOWMIANSKI powrócił z zagranicy. Spec. choroby gardła, nosa i ucha. Godz. przyj.: 11—11,5 — 6. Preobrażenska d. № 7 m. 4. 60454

SANATORJUM D-ra SOLMANA
Warszawa, Al. Szucha 9. 1702
Chirurgia. Choroby kobiece. Pobyt i opatrunki: 3—7 rb. dziennie. Ambulatorjum 12—1 pp.

Echa wyborów warszawskich.

Uzyskanie przez żydów większość w warszawskim kolegium wyborczym, odezwa wyborców żydów, wreszcie wybranie na posta p. Jagielly wbrew wszystkim, bo nawet socjalistycznym głosem polaków — słowem, cały przebieg wyborów w Warszawie sprawił wstrząsające wrażenie na całej przestrzeni ziem polskich. Wymownie świadczy o tem artykuł krakowianina p. A. Chołnowskiego w ostatnim numerze „Świata”.
Zakwestjonowana została polskość Warszawy. „Myśl w Polsce” — powiada p. Ch. — od katastrofy państwowej, nie miała dotąd z pewnością nigdy materiału do rozważania, któryby bardziej wstrząsał i upokarzał... Dwa mandaty warszawskie przejdą do historii, jako symbole stanu sprawy naszej u progu XX stulecia: Jeden jest własnością rosjanina — to symbol bezsilnej polskiej na zewnątrz. Drugim rozporządza żyd palestyńczyk — to miara tego, co warci jesteśmy w najbardziej wewnętrznej treści”.
Znamiennym może jeszcze jest zachowanie się polaków petersburskich. Jako zamieszkałi stale na obczyźnie, zatruceni oni łatwo mogli poczuć tego, że polacy również mają gdzie, a mianowicie u siebie w kraju, prawo gospodarza. Żyjąc wciąż w atmosferze rosyjskiego wonomysła, ściskając, przesiakając oni łatwo rosyjskimi „principami” i niejednokrotnie na sprawy krajowe zanurzają się przez okulary rosyjskich kadetów, czy „progressistów”. Ale i oni do głębi poruszeni zostali zarówno samymi wyborami, jak i wdaniem się w nie kadetów. Polski komitet wyborczy w Petersburgu właśnie z powodu interwencji p. Milukowa w sprawie wyborów zalecił polakom nie głosować na wyborach petersburskich za głośnym „leADEREM PARTII” i stanowisko swoje w ogólnym komunikacie uzasadnił.

P. Milukow odpowiedział na ten komunikat w piątkowym numerze „Rieczy”, w sposób arogancki, kopiający żywym z pamiętej odezwy warszawskich wyborców żydowskich. P. Milukow oświadcza w nim, że nie przestął być zwolennikiem autonomii Królestwa, ale, jak wyjaśnia dalej, nigdy nie uważał tego kraju za „polski”, przeciwnie, sądził zawsze, że jest to kraj mięszany, do którego żydzi mają takie same prawo, co i polacy. Autonomii też nigdy ani on, ani jego stronnictwo nie uznawali bez zastrzeżeń, przeciwnie, zawsze sądzili oni, że Rosja czuwać bacznie winna, by jedna z narodowości Królestwa nie pokrzywdziła drugiej. P. Milukow, tak rzadko mogący występować w roli władnego przedstawiciela Rosji, skorzystał z nadarzającej się mu raz przecie sposobności i nie więcej. W końcu swego listu p. Milukow zastanawia się nad ustępem komunikatu komitetu, głoszącym, że „wybór (warszawski) obostrza zaognione już i bez tego stosunki polsko-żydowskie w Warszawie i Królestwie”. Zastanawia się i wyraża nadzieję, (która równa się dla nas obeldze), że wybór ten przyniesie też pewną korzyść, przypomni bowiem polakom, że ci, którzy chcą, by stosowano do nich pewne zasady, powinni zacząć od stosowania ich względem innych”.

Petersburski polski komitet wyborczy w komunikacji swoim z naszymi zapewnia, że „smutny wypadek braku dobrej woli, a może tylko niedość uważnego stosunku lidera partii K. D. względem jednej z najtrudniejszych kwestji polskiego bytu narodowego zupełnie nie zachwiał naszej ogólnej ufności do samej partii”. Nie wiemy, czy komitet traktuje odzwierciedlały poglądy polaków petersburskich, ale u nas w kraju kadeci rosyjscy oddawna nie cieszyli się bynajmniej ogólną ufnością. List p. Milukowa przyniesie też niewątpliwie pewną korzyść, bo rozproszy resztę złudzeń, przekonania o niejedności z nas, że kadeci mają silne zakusy centralistyczne, ani zaś spraw naszych, ani psychiki naszej nie rozumieją

wcale, natomiast żywo biorą do serca interesy i skargi żydowskie.

Dajmy jednak pokój p. Milukowowi i kadetom, wróćmy raczej na chwilę do komunikatu komitetu petersburskiego. Czytamy tam, między innymi, że „wybór warszawski obostrza zaognione już i bez tego stosunki polsko-żydowskie w Warszawie i w Królestwie”. Ma tu komitet świętą rację, z artykułów pism warszawskich i z korespondencji z Warszawy łatwo się możemy przekonać, jak dalece zaostrenie to postąpiło. Przed siedmiu tygodniami mnił więcej p. W. B.—ski w „Kurjerze Litewskim” (Nr. 209) przedstawiał „sprawę żydowską” w Królestwie i zarysował dwa poglądy na nią społeczeństwa polskiego. Jeden z nich cechował ludzi statecznych i umiarkowanych, którzy nie chcą mnożyć walk, bo i tak mamy ich dosyć, pragną zaś porozumienia „przynajmniej z tymi z żydów, którzy de facto są polakami w zupełności”, i spokojnego „wzmocnienia swej struktury ekonomiczno-społecznej”.

Pod hasłem tego „porozumienia” właśnie z żydami, którzy są już w zupełności polakami, wytworzyła się przed wyborami w Warszawie „Koncentracja” stronnictw, do której weszli postępowcy różnego kalibru, secesyjni, realni i znaczny odłam bezpartyjnych. Zdawało się wówczas niechybnem, że Koncentracja, popierana przez całą prasę, w Warszawie czytana, stanie się wyrazicielem całego społeczeństwa rdzennego i jeżeli nawet nie odnieść świętego zwycięstwa nad nacjonalistami żydowskimi, to zacięnie przynajmniej porozumienie z żydami — polakami. Nieubłagana rzeczywistość okazała jednak, że wszystkie te rachuby były złudnemi. Z rdzennego społeczeństwa polskiego Warszawy Koncentracja zdobyła zaledwie co najwyżej połowę, nacjonalistów żydowskich nie zwyciężyła i skutkiem tego nastąpiło zaostrenie stosunków nawet z tymi żydami, których uważano za „polaków w zupełności”.

Najgorliwszym popiecznikiem Koncentracji był „Kurjer Warszawski”, pismo nie mające charakteru partyjnego, natomiast pochopne do głoszenia opinii, w danej chwili przeważającej. Artykuły jego po wyborach tchną wielkim rozamiętnieniem i bynajmniej nie tylko do nacjonalistów żydowskich, przynajmiej się szczerze do odrębnych interesów, ale i przeciwko t. zw. asymilatorom. Dość przytoczyć kilka cytat z znamienego artykułu: „Co mówią fakty?” (Nr. 312):

„Nacjonalizm żydowski, kierowany z zewnątrz panuje nad społecznością żydowską. Tak zw. asymilatorzy nie mają w niej żadnych poważniejszych wpływów. Oprócz tego asymilatorzy nie mają żadnego ważniejszego planu działania, sami podpadają często pod wpływ hasel separatystycznych i nadto ujawniają wahanie i wprost tchórzliwość działania, które im odejmują wszelką siłę nawet w tych przypadkach, kiedy im samym chodzi o neutralizowanie dzikich hasel nacjonalistycznych... Jak dalece żydom-polakom brak należytej orientacji polskiej, dowodzi najlepiej wczorajszy artykuł „Nowej Gazety”. ...Asymilatorzy nie umieją nawet organizować żydów w duchu swych przekonań i dążeń, nie mają w tym kierunku aspiracji i wahają się między interesem polskim a żydowskim... Społeczeństwo nasze musi określić swe stanowisko względem zagadnienia żydowskiego nie według „słabej większości”, która jest zerem, lecz „silnej większości”, która jest dużą liczbą. Mamy też nadzieję, że takie określenie nastąpi jaknajprychle!”

Analogiczne artykuły spotykamy w innych organach, a między innymi w postępowych, które do niedawna uchodziły wprost za żydofilskie. Całe społeczeństwo polskie Warszawy, rzec można, w chwili obecnej trzyma się poglądów, że żydzi w swej masie poza garstką jednostek, to niebezpieczni wrogowie, którzy niebawem stać się mogą panami sytuacji i niepodzielniymi gospodarzami w Królestwie, wzywają polaków z domów i wyrurowawszy ich z przemysłu i handlu. Z dwóch poglądów, charakteryzowanych przez p. W. B.—skiego, obecnie panuje w Warszawie niepodzielnie pogląd, głoszący konieczność „walki” z żydami, założony zaś przed kilku tygodniami zaledwie

dziennik pod tem hasłem („Gazeta Poranna 2 grosze”) rozchodzi się już dzisiaj w 30,000 egzemplarzy.

Znany pisarz żydowski — polski, Belmont, charakteryzując kiedyś różnice między polakami a rosjanami, utrzymywał, że w warunkach, w których antysemita rosyjscy urządzają pogrom, polscy wolają: niech się żydzi strzegą! Pamiętać o tem trzeba zawsze i nie wyobrażać sobie, że „walka”, podjęta w Królestwie, jest walką na pięci. Zdarzają się może niekiedy i wystąpienia antyżydowskie w formie brutalnej, przeważnie jest to jednak szukanie sposobów do odseparowania się od wpływów żydowskich w sferze kulturalnej, do przelamania ich monopolu, do wyrugowania ich z tej, czy innej zajętej przez nich wyłączenie placówki. Od projektów zorganizowania handlu chrześcijańskiego, założenia hurtowni polskich i bojkotu żydów w tej czy innej sferze roi się obecnie w prasie warszawskiej. Jest to więc właściwie „wzmocnienie swej struktury ekonomiczno-społecznej”, ale podjęte pod hasłem wyzwolenia się od żydów, a więc pod hasłem, działającym na wyobraźnię, mogącym poprowadzić masę do czynu, skłonij ją do poniesienia pewnych ofiar osobistych dla dobra powszechnego.

Z prasy rosyjskiej.

O stosunek kadetów do polaków.

Wspominamy w artykule wstępnym o odpowiedzi Milukowa na komunikat polskiego Komitetu Wyborczego w Petersburgu. Leader kadetów usiłuje w nim wykazać, że w tym samym stopniu zasługują na zaufanie wyborców polaków, co i cała partja wolności ludu, oto dla-czego:

„Pozwól sobie przypomnieć komitetowi art. 11 z art. 25 programu partji. Jak widnie z nich, partja wolności ludu uważa zabezpieczenie równoprawności narodowej, praw mniejszości i prawa narodowości do samookreślenia kulturalnego w Królestwie Polskiem za sprawę ogólnopolską i żąda przy rozstrzygnięciu ich ogólnopolskich gwarancji. Być może, komitet, wejrząwszy w powyższe, uzna, że „rada” moja najściślej odpowiada programowi partyjnemu.

Milukow zauważa następnie, że jeżeli komitet pragnął mniej konsekwentnego zastosowania zasad programowych, mógł wybór swój zatrzymać nie na socjalnym demokracji, lecz na państwotwórcy, i zastrzeżać się dalej przeciwko łączeniu jego interwencji z kwestją jakiegos „pogwałcenia autonomii”.

Na zarzut komitetu, że „nie dość uważnie odniósł się do tej kwestji”, Milukow odpowiada, co następuje: Wewnętrzne konflikty narodowościowe należą do liczby trudniejszych zagadnień nie jednego tylko polskiego życia narodowego. Leż jeżeli się chce znaleźć z nich wyjście, nie należy zapominać, że tkwi ono w zasadzie równoprawności, samookreślenia narodowego i w obronie praw mniejszości. Oto jest nie przewadnia w labiryntach zatargów narodowościowych.

Milukow powiada dalej, że nie było nie łatwiejszego, jak uchylić się od „rady”, powołując się na brak znajomości stosunków miejscowych. Nie uczynił jednak tego, uważając kwestję sporu polsko-żydowskiego za jeden z wariantów zatargów ogólnobiałych.

Odpowiedź swą Milukow kończy nową „radą” pod adresem polaków, że kto chce, aby pewne zasady stosowano do niego, powinien rozpoznać od stosowania ich do innych.

Po wyborach.

Echo wyborów w Suwałkach.

Cztery wybory litwini z guberni suwalskiej do 4-iej Dumy: b. poseł adw. przys. A. Bulat, dr. K. Griniewicz, sędzia gminny J. Stankams i dr. J. Staugajtis, ogłosili wyjaśnienie, dla-czego wstrzymali się od głosowania w dn. 2 listopada podczas wyborów do 4-iej Dumy w Suwałkach.

Podczas wyborów zarówno do pierwszej, jak do drugiej i trzeciej Dumy Państwowej, wszyscy wyborcy litwini, bez różnicy stanu i przekonań, jako też i bez względu na to, skąd i przez kogo zostali wybrani, po przybyciu do Suwałk, jeszcze w

przeddzień wyborów urządzali zebrania przedwyborcze, na których decydowano o postawieniu kandydatury na posta do Dumy Państwowej. Nazajutrz zaś, już na ogólnem zebraniu z polakami i żydami, wszyscy litwini solidarnie mieli oddawać głosy swe na swego zamierzonego kandydata.

Długo też wymienieni wyborcy zewczas wynajęli lokal i uzyskali pozwolenie władz na zebranie przedwyborcze litewskie w wigilję wyborów. Leż w dniu tym, oprócz samych inicjatorów, nikt więcej z wyborców na to zebranie nie przybył, gdyż księża, ich stronnicy, zwolili zebranie partyjne klerikalne, bez udziału czterech powyższych osób.

„Z wielkim żalem winniśmy do-dać — piszą pp. Bulat i inni — że dr. J. Basanowicz, chociaż sam w gazecie „Viltis” podał do wiadomości o zaproszeniu na ogólne litewskie zebranie, obecnie jednak solidarnie działał z innymi stronnictwami księży i opuścił ich zebranie wtedy, gdy spostrzegł, iż tamci wybierają kandydata na posta nie jego, lecz ks. Laukajtisa. O wyborze kandydata na posta, ks. Laukajtisa, stronnicy księży nas wcale nie zawiadomili, chociaż oznajmili o tem wyborcom żydom. W taki sposób ogólne wszystkich litwinów wyborców przedwyborcze zebranie do skutku nie doszło, z powodu oczywistej partyjności księży i ich stronników, o czem my niniejszem publicznie oznajmiamy, żeby ogół wiedział, iż odpowiedzialność za rozbięcie solidarności między litwinami i za wszystkie z tego powodu płynące następstwa, całym ciężarem pada na wyborców księży i ich stronników”.

Rezultatem takiego manewru kleru litewskiego był wybór na posta ks. Laukajtisa.

Sytuacja obecna w Turcji.

(Korespondencja własna „Kur. Lit.”)
Pera, 29 paźdz. (11 list.).

W obecnej chwili panuje wielki zastój w tutejszym świecie handlowym. Wszystkie sklepy przy Grande rue de Pera, na której jest głównie skoncentrowane całe życie europejskie w Konstantynopolu, targują tym, że nawet nie są w stanie pokryć wydatków i kosztów dziennych.

Również i instytucjom finansowym nie lepiej się powodzi. Co prawda mają banków aż 9 — przed wojną włosko-turecką wszystkie nieszły robiły interes — leż wobec sytuacji więcej niż niepewnej wdzialy się zmuszone ograniczyć kredyty, podnosząc stopę dyskontową aż do 9 proc. lub też całkiem odmówić. Dotychczas moratorium nie zostało ogłoszone, leż male bankrutwa codziennie mają miejsce. W każdym razie sytuacja finansowa jest stokrót lepszą od sytuacji w Sofji i w Białogrodzie, gdzie poczty wcale nie wypłacają przekazów pocztowych zagranicznych, a banki odmawiają płacenia czeków.

Dróżyzna w stolicy dosięgła punktu kulminacyjnego. Życie obecnie w stolicy zaczyna przypominać Paryż w 1870 r.
Hannibal ante portas... w mieście samem komitet związku młodoturckiego „Jedność i postęp” robi wszystko co może, aby obalić obecne ministerjum i dojść znowu do władzy. Takie postępowanie młodoturków w articulo mortis Turcji jest niegodną zdradą, importowaną z Berlina... Inaczej bowiem trudno to objaśnić.

Również i cholera ukazała się już na przedmieściach, gęściej zaludnionych i zamieszkałych przez ubogą ludność; cholera zawleczona została przez zbłądów i maruderów, przybywających setkami dziennie pieszko do stolicy.

Gubernator wojenny Konstantynopolu w rozkazie dziennym wzywa wszystkich dezertorów i maruderów, by się stawili w ciągu 48-in godzin w komendanturze, bo w przeciwnym razie będą oddani pod sąd polowy, który skarze ich na powieszenie.

Co dzień przybywają pociągi z rananymi, których niewiadomo gdzie pomieścić, gdyż we wszystkich szpitalach tureckich wojskowych i zagranicznych sale przeznaczone dla

oficerów i żołnierzy rannych są już przepelnione.

W pałacu niemieckiej ambasady na Ajas-Pasza pierwsze piętro, z rozkazu cesarza Wilhelma zostało obrócone na szpital dla rannych oficerów, gdzie diakonisse z baronową von Wangenheim, małżonką ambasadora niemieckiego, pielęgnują chorych.

Również i we francuskim szpitalu pani Maurycowa Bompart, małżonka ambasadora rosyjskiego, z rosyjskim pani Giers, rosyjska ambasadorowa, z wielką gorliwością niosą pomoc rannym.

W tych dniach przybyły różne zagraniczne misje Czerwonego Krzyża z lekarzami, instrumentami chirurgicznymi i zapasem opatrunków; misje te niezwłocznie udały się na widawie wojny.

Jakże będzie koniec tej strasznej wojny bałkańskiej?

Oto pytanie, którem się w obecnej chwili wszyscy zajmują.

Niejaką odpowiedź można znaleźć w poważnym „Journal des Débats”, który bynajmniej się nie żenuje pisać owaracje: „Jeżeli sultan chce ratować Azję, trzeba, aby się rzekł raz na zawsze Europy, z wyjątkiem Konstantynopola i cieśniny Macedonja i Tracja bowiem są stracone na zawsze stracone.

Wzmiankowany dziennik nie waha się nawet iść dalej i grozić daleko większym nieszczęściem, w razie jeżeli turcy nie zechcą ustąpić i w dalszym ciągu będą prowadzili wojnę: „Oczywiście im później, tem (Turcja) będzie więcej ryzykowała. Jeżeli czeka, na to, aby Konstantynopol został zdobyty, to powstanie inne kwestje, niemiękkie, które przekroczy poza program bałkański”. To jest, że gdy bałgary zwyciężą Turków w Czataldży i zdobędą Konstantynopol — to Turkom nie pozostanie nic innego, jak wynieść się na drugą stronę Bosforu.

Właśnie w owej chwili — a jest ona bliska — grozi bardzo poważne niebezpieczeństwo jak ze strony cofającego się zwycięzonego wojska tureckiego, tak ze strony molochu sfanatyzowanego.

Słowo krwawo zachodzi, a z niem reszta nadziei...

Dr. Ismail-Bej.

Z Galicji.

Lwów, 13 list. (31 paźd.). Rolnictwo w państwie austriackim cieszyło się zawsze szczególnymi względami rządu, interesy wiejskie rolnictwa górowały zawsze nad interesami przemysłu i handlu. W traktatach handlowych, których obecnie właśnie uptywiają terminy, wysunięta była na plan pierwszy konieczność wydatnej ochrony cłowej produktów rolniczych. Dla tej, jak powiadała niezadowolona sfera przemysłowa - handlowa, „ruchomej” konieczności poświęcono niejednemu zagranicznemu rynkowi zbytu dla przemysłu w państwie, a conajmniej zbytu wyrobów wielu gałęzi przemysłu poza granicę państwa znacznie utrudniono. Naprzykład, zatamowany prawie zupełnie import zagranicznego mięsa do Austro - Węgier popierać ma interesy nawet nie ogółu rolników, tylko większej własności ziemskiej, bo właściwie ona tylko ciągnie korzyści z cel ochronnych tego rodzaju.

Stery przemysłowe, o których wspominałem, i obecnie wielkim głosem wolała, że właśnie wobec groźnego przesilenia finansowego, jakie nawiedziło Galicję, polityka powyższa daje się silnie we znaki.

O nic, powiadają, nie jest tak łatwo w Austrii, nawet w czasach trudności finansowych, jak o znaczne subwencje i zasiłki dla rolnictwa. A Galicja pod tym względem — nie tak, jak w dziedzinie przemysłowej i wielu innych — wśród krajów monarchji żadnego prawie nie stanowi wyjątku.

Podczas gdy starania przemysłu i handlu o ulgi i pomoc kredytowo finansową napotykały w Wiedniu tylko na zapewnienia, iż „rozwoj Galicji jest zupełnie pod tym względem normalny”, gdy dotąd nie wiadomo, czy akcja podjęta w tym kierunku cokolwiek uzyskała zdoła, rolnictwo galicyjskie, nawiedzone klęską elementarną, już ma zapewnioną znaczną pomoc. Nastąpi ona w dwójce formy, bo w postaci ulg taryfowych, oraz w postaci bezzwrotnych zapomóg i kredytu.

Narzekają więc srodze na los swój kupiec i przemysłowiec galicyjski, zazdroszcząc rolnikom. Ten jednak błąd niemniej zgryźliwie. A obaj spoglądają poządlawie w kierunku Wiednia i Pragi, żądając gwałtem pieniędzy z tamtejszych banków. Jak dotąd jednak — nadaremnie. Słuszne też narzekania zwracają się w stronę pocztowej kasy oszczędności (państwowej), wśród kapitałów której są podobno miliony oszczędności galicyjskich, a która, mimo to, weksli galicyjskich nie dyskontuje.

Tyle o kwestjach „życia i śmierci”, jak tu mówią. Poza tem zostaje, oczywiście, kwestja „wojny, lub pokoju”. Ta, powiedziałbym, równoległa z tem, jak zajęła sobą umysły wszystkich bez wyjątku dyplomatów Europy, wkraczała również na wielkie szpalty dzienników, zajęła sobą całe błąki: artykuły wstępne — wojna, odcinki — wojna, feljtony — wojna, depesze — oczywiście wojna.

Huraganowo pędzące dotąd wypadki na Bałkanach, jak raz właśnie trochę się wstrzymały i daly czas. Najcharak-

terytyczniejsze są, oczywiście, pod tym względem pisma niemieckie. Nie będę tu opisywał „futurystów” telegraficznego i korespondentów własnych, opisujących często rzeczy takie, co po tygodniu dopiero miały się zdarzyć, nie będę zastanawiał się nad genialną strategią niektórych dziennikarzy. Ale zwraca wprost gwałtem uwagę jeden fakt, który świadczy najdobitniej, jak daleko postąpiły zmiany w opinii Europy, a przedewszystkiem w organic, który jest jej opinii wyrazem — w dziennikarstwie.

Faktem tym jest stosunek prasy europejskiej do państw bałkańskich przed i po wojnie.

Zbytecznym byłoby przypominać tu to wszystko, cośmy słyszeli o władcach bałkańskich i ich poddanych przed zwycięstwami ich na polach Macedonji, Tracji, Starej Serbji — co głośno słowem i piórem, o złodziejstwie czarnogórców, niechlujstwie serbów, barbarzyństwie bułgarów, oszustwach greków. Nie było kalumij i obelg, której im nie oszczędzono.

Leż o to przyszły zwycięstwa sojuszników bałkańskich. Okazało się, że serbowie umieją niezgorzej obchodzić się z wyrobami firmy Creuzot, niż Niemcy z fabrykami Kruppa, że bułgary i grecy umieją z riestychną przycięcia i stanowczością wysłać Turków do raju Mahometa. Skutek okazał się odrazu. Przypomniano sobie w Europie natychmiast, że Serbia posiada piękną literaturę, że jest wogóle krajem bohaterskim, że pieśń serbska o dawnych wojnach i krótkach jest cudem lirycznym, że król Marko jest jednym z najwspanialszych bohaterów Słowiańszczyzny. Poczęto uwielbiać wytrwałość odwieczna czarnogórców, przywidzono zdumionej Europie przed oczy wielkie zasługi kulturalne bułgarów, a tęczowa gloria bohaterstwa opromieniła blade skronie synów starej Hellady.

Zdumiony twowianin, siedząc w swych kawiarniach, nie może nazywać się do woli o tych cudach.

Widziałem też wczoraj manifestację lwowskiej młodzieży ukraińskiej. Po wiecu, na którym podobno uchwalaiono protest przeciwko uciskowi Rosji, tłumny pochód ze śpiewem przeciagnął placem Mariackim tam i z powrotem, aby przemówieniem jakimś i śpiewem hymnu ukraińskiego zakończyć manifestację u kolumny Mickiewicza. Harmider, bieganina, krzyki, wymijanie i zabieganie drogi przez policję i odwrotnie; nieproporcjonalnie wielka liczba uczniów w uniformach i kobiet — wszystko to, pomimo zapалу i energii bijącej z poszczególnych postaci, nie wywiera poważnego wrażenia.

J. M.

Jesień.

Boli mnie każda kropla biała, co sennie się po szybie składa, boli mnie każdy głuchy ślęk w pustej ulicy, szepczący nogi, i niewiem skąd wiem, że w to zimna, ślika porę dogasnie serce moje chore, i przyjdzie, gdy ja będę trup, mój nieprzyjaciel na mój grób siał grzech i błąd! Boję się cienia własnej głębi, i chłodu, który na dzień ziębi, który, z wysokich szczył wzgórz, powarzył krasę moich róz, mój młody wiek, i wiem, że coraz w czar biedniejszy umierać będzie dzień dzisiejszy, i że obejme władzę zgon, ostatni ból, najniższy ton, jedyny lek...

I. K. Hakowicz.

„Echo literacko-artystyczne”.

Pismo, jak i człowiek, z biegiem dopiero życia swego wyrabia sobie indywidualność. Najoryginalniejszy autor zaczyna zwykle od naśladowania, w których jedynie bardzo poprawne oko dojrzeć potrafi zapowiedź czegoś nowego i świeżego. Pierwsze numery pisma są zwykle szukaniem drogi, są bez wyjątku zawsze gorsze od następnych, choćby te pierwsze były długo przygotowywane, gdyż praca redakcji dopiero po wcieleniu się w kształt dotykałne zeszytu, czy numeru, wykażuje swoje mocne i słabe strony samym swym twórcem.

Trzeba przyznać, że już pierwszy zeszyt nowego pisma warszawskiego, noszącego skromny tytuł „Echa literacko-artystyczne”, przedstawia znamiona oryginalności, pozwalające dobrze wróżyć o jego przyszłości i racji bytu. 36 stronie ścisłego druku poświęcono tu istotnie na echa literackie i artystyczne z kraju i zagranicy, podane przez kilkunastu współpracowników. Mam tu więc przedewszystkiem rubrykę Echa ze świata, są to artykułki i korespondencje 5 autorów (J. Dicksteinówny, J. Gassowskiego, Sewo-Romina, Orki i H. Juszkiewicz) z Zakopanego, Kopenhagi, Brukseli, Paryża i Krakowa. Dalej idzie Bibliografia, w której podano krótkie recenzje 29 dzieł polskich i pewnej ilości francuskich i niemieckich. Dużo informacji podaje wreszcie rubryka, zatytułowana: Polonia za kordonem i na obczyźnie. Sądzimy, że o dobry i należyty rozwój tego dzieła redakcja nowego pisma najbardziej dbaćby powinna, on to bowiem daje nam wyrazną fizjonomję i zaspakaja niewzględnianą dotąd potrzebę czytającego ogółu.

W tym samym charakterze utrzymane są niektóre inne artykuły

zeszytu, a więc „Dokola teatru” Maki i świetna rozprawka Stan. Picińskiego „W sprawie naszej kultury muzycznej”. Utalentowany autor, rzucając dużo trafnych myśli i spostrzeżeń, zaznacza między innymi, że Polska nie zna prawie „największego swego poety”, Szopena i że należy dać mu możliwość oddziaływania na naród sztuką swą wysoką. „Zamiast sadzawek, żabek i wierzb rzeźbionych (aluzja do pomnika pomysłu Szymanowskiego), należy się Szopenowi — i narodowi jego dom Szopena, w którym okragły rok grano w dzieła jego nie dla sławy wykonawczej, lecz dla niego samego, dla gruntownego i głębokiego poznania jego sztuki. Fundacja taka byłaby jednym wspaniałem uczczeniem — godnym jego i narodu, który z ciężkim losem życia swego teraz się boryka. Dom Szopena w Warszawie postawiony, zapłonąłby jak znicz wieczny w piersi polskiej. A tylko taka pierś — własna pieśnią śpiewna, wszystkie zakusy wrogów odeprzeć zdoła”.

Urywek powyższy daje jasne pojęcie tak o myśli autora, jak i o formie, w jaka swe poglądy przyoblaćkał umie. Piszcie następnie o umyślności miast — stolicy kraju: „wychowywać tłum, uczyć go, narzucić mu to, co od artystów winien bez epury przyjąć, t. j. umiejętność poznawania muzyki, sztukę jej słuchania — przedewszystkiem!”.

Autorka, używająca pseudonimu Orsyd, dała rzecz „O teozofji”, niestety, zdaniem naszym, niezbyt fortunna. Nie chodzi nam o sympatie autorki dla tego prądu, z którym można się zgadzać, lub nie zgadzać, ale o mglistość artykułu, który nie uprzyściplnia zrozumienia prądu dla niewtajemniczonych. P. Emilia Wielowiejska w dość pretensjonalnie zatytułowanym artykule: „Z mglawicy ku światłu”, pisze o kwestji kobiecej. Wydrukowana część jednak nie daje nic nowego i jest jakby echem dawniejszych sporów z okresu dawno już przytegłego i zapomnianego.

P. Jan Lorentowicz daje studjum o Adolfie Nowaczynskim. W wydrukowanej części rozważa on pierwociny działalności, okres „Malpiero Zwierciadła” i „Skotopasek”, rozważa trafnie i wytwornie.

Za mniej potrzebne w „Echu literacko-artystycznym” uważamy materiał archiwalno-historyczny, w rodzaju urywku i rękopisu Norwida, lub Przyczynek do biografji Malczewskiego (pióra J. Kotarbińskiego). Są to rzeczy cenne, ale powinny być znalezione w jakimś piśmie, jeśli nie specjalnem koniecznym (w rodzaju Pamiętnika literackiego), to przynajmniej większych rozmiarów. „Echo”, zdaniem naszym, powinno poświęcić się specjalnie teraźniejszości i ją obrazować należycie.

W dziale beletrystycznym znajdujemy poezję ciekawego psychologicznie twórcy Cecylii Walewskiej „Mistrz” i wiersze całego szeregu poetów: Kornela Ujejskiego, Zdzisława Debskiego, Zuzanny Rabskiej, Miecz. Smolarskiego, M. Szporkówny, F. Turka, St. Komorowskiego, St. Szadurskiej i Zdzisława Klezyczńskiego. Dwa ostatnie imiona, dobrze znane czytelnikom naszym, szczególnie nas obchodzą. Zdrowiem, energią technię „Radość życia” Szadurskiej.

„Nie drz przed cieniem, co krew serca nie lekam gromu, że ślepi gdy blyska. Niech padnie w walce tak, jak mra czerwiec — zbam mi stojące wody tresawiska. Skonam przed pełnych czar wrącym nadmjarom. Daleś mi życie! Cóż dać mogłes więcej!”

Wytwornym, ale ponurym jest „Gość” Klezyczńskiego:

„W upalne, jasne południe przyszedł do mnie gość. Mówił mi tak cudnie, że już cierpieć dość — Ostatnie wyrzekł słowo i odchodząc — zostawił swą kartę wizytową”.

Któż był tym gościem, co pocie „włosy zjeżył” i „żrenice mu rozszerzył”? „A, bo to była śmierć!” Zyczymy powodzenia sympatycznemu miesięcznikowi i polecamy go uważnie czytelnikom. Komitet redakcyjny składają: Konstancja Łozńska, Ant. Sikorski, Cec. Walewska i Em. Wielowiejska, kierowniczką działu poezji jest p. Stanisława Szadurska. Pismo zaczęło wychodzić w październiku i kosztuje rocznie rb. 6 w Warszawie i 7 rb. na prowincji. Adres redakcji: Warszawa, Chmielna 14.

J. S.

W jaki sposób wpływać możemy na postępowanie dziecka?

Pytanie to nasuwające się nieustannie rodzicom i wychowawcom, nie przestaje być tematem do rozmyślań dla ludzi chcących pchnąć naprzód wiedzę pedagogiczną.

Profesor psychologii i pedagogji, Schroeder, uważa, że nie możemy mówić o postępowaniu dziecka, gdyż w jego czynach brak pierwsiastku samoregulacyjnego, będącego zasadniczym czynnikiem w postępowaniu. Możemy tylko rozważać jego zachowanie się i odnoszenie do innych ludzi.

Jego czyny w stosunku do innych ludzi są głównie odbiciem tego, co zauważyło w swem otoczeniu, ale są w dziecku wrodzone skłonności, które jeżeli się nimi dobrze pokieruje, wy-

tworzą z czasem pożądany społeczny sposób bycia.

Dziecko normalne jest obdarzone zasobem instynktów, jeżeli się do nich właściwie odwoła i da sposobność do ich wyrażania przy odpowiednich warunkach, to staną się one środkiem do tworzenia się tych przyzwyczajaj i rozwijania się tych pojęć i ideałów, które zapewnią moralne warunki będące celem wychowania.

W postępowaniu z dzieckiem, o co starać się musimy? — o to, by społecznej wartości zachowanie się jego, wpływało samorzutnie z wewnętrznej samo-kierującej się autonomji, a nie z poddania się nakazom obocznym.

Każdy czyn poprzeczony jest motywem; najchętniej robimy to, co nam sprawia przyjemność i fakt ten stać się może źródłem jak najbardziej pożądanego postępowania, o ile się odwoła do niego we właściwy sposób.

O ile jednostka dba o własne interesy bez pogwałcenia interesów innych, to już niejako dba o interesy ogółu. Obok tego negatywnego stanowiska, można wywołać i pozytywne, odwołując się do egoizmu.

Jaś otrzymał cukierki może nie zechce podzielić się z Tadzkiem. Matka mu powie: „Tadzio dostać może jutro cukierki, i zapewne nie zechce również z tobą się podzielić”. Może ta uwaga, na razie nie poskutkuje. Ale nazajutrz, gdy Tadzio istotnie nie podzieli się cukierkami, Jaś przyjdzie do przekonania, że twaga matki słuszna była.

Gdy znów otrzyma słodycze, jedno słówko przypomnienia ze strony matki zmusi go do podziału.

Zbyteczną jest obawa, że tym sposobem jego wrodzony egoizm zmieni się w trwały, inteligentny, obliczający egoizm, gdyż działają tu jeszcze inne sily zapobiegające złemu. Widzi radość Tadzika i bierze w niej udział. Kilkakrotnie powtórzenie się takiego faktu, doprowadzi go do tego, że znajdując będzie przyjemność w dzieleniu się. Następnie tu zamiana motywów.

Względ na siebie. samego ustąpił miejsca względowi na innych.

W usiłowaniu uspołecznienia dziecka rodzice i wychowawcy powinni zawsze odwoływać się do samozachowawczych instynktów dziecka. Niektóre społeczne instynkty bardzo wczesnie się w dziecku objawiają. Malcusz nie cierpiąc codziennych operacji toaletowych, okazują nieraz serdeczne współczucie rodzeństwu poddawane takiej torturze; a to samo malcusz może z zupełnym spokojem obrwać skrzydka i łapki złapanym muchom. Wyjaśnić to łatwo, dziecko nie odczuwa faktu, że owad cierpieć może, a rozumie przykre manipulacje toaletowych.

Dla wyrobienia więc współczucia na odczucia, prawa i potrzeby innych, trzeba dziecku dać podstawę do zrozumienia, na zasadzie własnych interesów — interesów innych. Najlepiej rozpoznać to w najbliższym kółku rodzinnem. Gdy raz sympatja dziecka ogarnie to najbliższe otoczenie, to w sposób naturalny rozszerzać się ona będzie na coraz nowe jednostki, z którymi dziecko się spotyka.

Takie usposobienie w dziecku wyrabia się przez odpowiednie czyny. Gdy od wczesnego dzieciństwa wciągnięto do manifestowania uwagi na żądania ojca, matki czy innego członka rodziny, to wczesnie rozwinię się w niem sympatyczne odnoszenie się do innych ludzi.

Częste powtarzanie pożądanego czynu, wytwarza przyzwyczajenie, będące najpotężniejszym motywem do przyszłych podobnych czynów. Głównym więc zadaniem wychowawcy jest ćwiczenie dziecka w nabywaniu społecznie pożądanym przyzwyczajaj, uważając jednak, by te przyzwyczajania mogły później otrzymać uznanie ze strony rozumującego dziecka.

Emilia Węławska.

NASZ KONKURS.

1) Tematy mają być zaczerpnięte z życia współczesnego kraju, z jego przeszłości, lub z życia wychodźców z Litwy i Białorusi.

2) Sposób traktowania przedmiotu pozostawia się zupełnie uznaniu piszących, byle tylko nowela nadesłana mogła być w warunkach obecnych drukowana w „Kurjerze Litewskim”.

3) Rozmiary nowel określone zostają na 500 do 2,000 wierszy druku, wyjątkowo przyjęte być mogą utwory krótsze, lub nieco dłuższe, nie przekraczające wszakże 3,000 wierszy druku.

4) Termin nadsyłania nowel upływa w d. 15 (28) grudnia r. b., uwzględnione będą jednak również utwory, które nadejdą do Wilna później, jeśli wysłane zostały pocztą przed tą datą.

5) Sad konkursowy, złożony z członków redakcji „Kurjera Litewskiego” i z osób zaproszonych, wybierze kilka z nadesłanych nowel. Wszystkie te zakwalifikowane utwory zamieszczone będą w „Kurjerze Litewskim” w r. 1913 i autorowie ich otrzymają zwykłe honorarium. Po ich wydrukowaniu zaś, członkowie naszego pisma przyznają dwóm najlepszym utworom wyznaczone przez redakcję (poza honorarium) nagrody.

Nagroda pierwsza wyniesie 300 rubli, nagroda druga rb. 100.

6) Nadsyłane rękopisy powinny być przepisane czysto i wyraźnie, o ile to możliwe, na maszynie, w żadnym zaś razie nie powinny być pisane ręką autora. Nazwisko autora nie powinno być wymienione, rękopisy

Wyraibając w dziecku dobre przyzwyczajenie, trzeba zapobiegać by nie nabierało złych.

Ustrzedz dziecko przed „złem towarzyszystwem” nie zawsze jest rzeczą możliwą, ale jeżeli malec wróciwszy do domu, popisywać się zacznie wyrażeniami niewłaściwymi, to — zdaniem profesora Schroedera, najlepiej nie zwracać na to uwagi, dziecko odzwyczaja się od nich widząc, że nie sprawilo spodziewanego efektu.

Najlepszym sposobem zapobiegania tworzeniu się złych przyzwyczajaj, jest „budowanie” dobrych przyzwyczajaj. Najpierwstem społecznie pożądanym przyzwyczajaniem jest samokontrola w poskramianiu naturalnych skłonności, jak choć przewodzenia, nieuznawanie praw innych, dąsanie się. Rozumny nadzór nad dzieckiem bawiącym się z innymi dziećmi, nauczy predko wzajemnego poszanowania pragnieć i praw i da podstawę do późniejszego odpowiedniego odnoszenia się człowieka do człowieka.

Ci, którym nadzór nad dziećmi przypadał w udziale, zachowywać muszą spokój, kierować się niewzruszoną sprawiedliwością, nie okazując nigdy znieropliwienia, czy złego humoru.

Powinni jednak wymagać koniecznie posłuszeństwa. W taki sposób tylko dopomoga dziecku do zdobycia poszanowania dla tego, komu uleż powinno, nauczą poskramiania zachcianek i samokontroli. W pracy wychowawczej wielką pomocą będzie to, że dzieci lubią słusze wyrazy uznania; wychowawca więc nie powinien skąpić takowych, gdy się zdarzy do tego okazja. Jeżeli zabędzie miłość i szacunek dziecka, może być pewnym wpływów swych nad wychowankiem. Ta zdrowa i potrzebna kontrola nad dzieckiem, nie powinna jednak trwać długo, idealnym celem wychowania jest samokontrola dziecka. Jak długo dziecko słusznie postępuje tylko dzięki nakazowi zewnętrzному, niemyśmy gwarantuj trwałości takich przyzwyczajaj, otrzymamy to dopiero wtedy, gdy słuszne postępowanie dziecka wywoływane będzie przez nacisk wewnętrzny.

Należy wybrać jakąś dziedzinę działalności, w której pozostawia się dziecku własnej odpowiedzialności. Jeżeli dobrze się z tego wywiąże, należy okazać mu zaufanie, udzielać mu większej swobody. Często rodzice popełniają ten błąd, że dają dziecku swobodę, gdyż jeszcze nie jest do tego przygotowane; widząc rezultaty usiłuj ograniczyć ją wówczas, gdy zwykłym porządkiem rzeczy należałoby ją rozszerzyć.

Należy więc rozumnie rzucić dzieckiem do chwili, w której z zupełną pewnością zaufać można jego samokontroli. Małe dzieci, można bez wyjątków, lub innego postępowania, ale pożądanym jest, by w miarę przybywania lat dzieć rozumiały podstawę naszych wymagań. Dogmatyczny autorytet nie sprawi takiego wrażenia, iak racjonalne odwołanie się do zdrowego rozsądku dorastającego chłopca, lub dziewczyny.

Opór na wpływy moralne tak często u młodzieży spotykany, przypisać głównie należy temu, że ona odczuwa je, jako arbitralny nakaz, przeciw któremu buntuje się, rozumiejąc zaś ich wartość chętnie by im współdziałała.

Rozwijając pojęcia moralne w dzieciach, wychowawca wczuć się powinien w ich psychikę, ideał człowieka dorosłego nie zawsze może być zrozumiałym dla dzieci i młodzieży.

Wychowawca odczuć powinien, co przemawia do dziecka w rozmaitych stopniach rozwoju i wytworzywszy ideał dostępny pojęciu dziecka powinien go stopniowo podnosić, wzbogacać, uszlachetniać.

oznaczone być mają godłem jakimś, lub nieużywanym w literaturze polskiej pseudonimem. Do każdego zaś rękopisu dołączona być winna koperta zamknięta, na której wypisane ma być wybrane przez autora godło, lub pseudonim, wewnątrz zaś mieścić się imię i nazwisko autora, oraz jego adres.

7) Po rozstrzygnięciu konkursu otwarte zostaną tylko koperty, dołączone do utworów nagrodzonych, inne zaś koperty jedynie w razie zgody autorów.

8) Rękopisy do druku nie zakwalifikowane zwracane będą okaziełowi kwitów pocztowych w ciągu trzech miesięcy po ogłoszeniu wyników konkursu.

9) Rękopisy nadsyłane być winny wypisane pocztą, pod adresem: Wilno, Redakcja „Kurjera Litewskiego” i dla uniknięcia wszelkich pomyłek na kopercie wypisane być winny wyrazy: „na konkurs”.

Na konkurs powyższy otrzymaliśmy już kilka przesyłek, jedna z nich wszakże, a mianowicie z Inowrocławia, składa się z kilku arkuszy białego papieru. Musi to być jakaś pomyłka, o której, nie mając innego sposobu, na tej drodze nieznanego autora zawiadamiamy.

Teatr polski.

„GRA SERC”.

szkła S. Kiedrzyńskiego.

Każde dzieło twórczości podlega krytyce, a tembardziej dzieło, które jest owocem istotnego talentu!

Panu Stefanowi Kiedrzyńskiemu nikt nie jest w możności zaprzeczyć, że promienna iskra ognia Boskiego zarzy się w jego piersiach, to też pan Stefan Kiedrzyński nie może być traktowany ze zdawkową pooblaźliwością.

Ostatnia praca młodego dramaturga polskiego — „Gra serc”, którą wczoraj ujrzeliśmy na scenie naszej, stwierdza, że dłoń autora coraz bardziej sily męskiej nabiera i coraz bardziej świadomie piórem kieruje.

Więcej powiem! Pan Kiedrzyński staje się coraz bardziej władnym nad publicznością, nakazuje jej słuchać się z pilną uwagą, nakazuje jej oklaskiwać jego utwory, bezpośrednio do publiczności, dla jej wyrażenia, do jej gustów przemawiają.

Takim właśnie utworem jest „Gra serc”.

Publiczność każda musi słuchać tej sztuki z ciagle, do samego końca, potęgując się wrazeniem i musi kontaktować się z każdym słowem, z każdym zdaniem, z każdą sytuacją, z każdą postacią... bo właśnie dla niej... wyłącznie tylko dla niej, dla publiczności, dla jej upodobania, dla jej gustów autor te sztukę napisał!

Publiczność to rozumie! W Warszawie „Gra serc” cieszyła się dużym powodzeniem i u nas cieszyć się również z wielu względów powinna, a przedewszystkiem ze względu na zagadnienie w niej cieżkie, tak, aby publiczność sama go usiłowała rozwiązać.

Trzeci sztuk z zasady nie podaje, ale tym razem muszę poruszyć myśl przewodnią.

Autor rzuca rodzaj nierozwiązanego problemu, czy dziewczyna, która pałace pocałunki swych ust karniowych zmieniała na walory kursu w kraju mające, ma prawo „ratować się” kosztem czystej, jak dusza anioła, pierwszej miłości, nie znającego wcale cuchnących kaluży życia męzeczyzny?

Pan Kiedrzyński, wzornaj się potrochu na skandynawskiej, potrochu na rosyjskiej literaturze, nie sugestjonuje widza tem „jak być powinno”, dając tylko „to co jest i jakie jest”.

To „jak być powinno” niech widz własnym zrozumieniem rzeczy, własnym sądem stworzy.

Główne zadanie leży w tem, aby „to co jest i jakie jest” podane zostało w robocie dobrej, sumiennej i efektywnej.

Te recepty zrozumiał znajemy psychologje publiczności p. Kiedrzyński i w tym kierunku pchnął swój talent, zdobywając w krótkim czasie duże, słuszne i zasłużone powodzenie.

„Gra serc” jest tak interesująca napisana, że kto wie, czy na każde jej wystawienie w teatrze naszym nie pójde... ale właśnie dlatego, uczynię p. Kiedrzyńskiemu zarzut poważny.

Rzekłem wyżej, że pan Kiedrzyński „pchnął swój talent” i to uważam za wielki grzech młodego twórcy.

Talent pana Kiedrzyńskiego jest silnym piechorem... wytrwał daży... ciągle daży naprzód, ale po ścieżkach wydeptanych już przez innych ludzi i dlatego, na wszystkich sztukach p. K., poza dużym uznaniem dla talentu autora, poza wielkim interesem, jaki budzą jego prace, tłocz się do myśli reminiscencje, którym na imię Zapolska, Strinberg, Czechow, Gorkij, Nadjonow itp.

A przecież autor „Gry serc” ma dopiero lat dwadzieścia kilka, a przecież chyba znaną mu jest odo Adamowa... kiedyż się więc doczekamy, że silnemu piechurowi wystrzeżną skrzydła u ramion, porzuci wydeptane ścieżki i pomyśle „Nad poziomem”, własnych poszukaj światów!

Gdyby niewiem jak rozkrzyżowali się nasi domorośli zoilkowie, nazywając mnie fanfara teatru polskiego (z czego niezmiernie dumny jestem)...

Jeżeli, pisząc te słowa, czuję przyspieszone tętno pulsu, wywołane gorączkowym poprostem podziwem dla przepysznej gry p. Arkawinówny, która dała taką żywą, taką prawdą tchnącą, taką przedziwnie plastyczną postać Ireny...

Lutnia Wileńska.

„REDUTA”. komedia obyczajowa St. Kozłowskiego.

Nie dziwię się, że sekcję dramatyczną naszej „Lutni” zniechęca „Reduta” St. Kozłowskiego. „Reduta” — to przeniesienie nas w r. 1821 i ukazanie możliwie w całej pełni wdzięku i powabu epoki przejściowej...

Fabula jest w tym utworze na planie dalszym, naczelnie miejsce zajmują doskonale pomysłane scenki, wyszukane nierzadko, ale barwne i dla ludzi i czasów ówczesnych charakterystyczne.

„Lutnia”, decydując się na wystawienie stylowego utworu była pewną swych dekoracji i kostiumów, które istotnie okazały się wzorowe.

J. M. ORI.

WYWŁASZCZONA.

Gdy przyszedł urzędowy papier — uwierzyła narzeczone. Próżne więc były starania, próżne wyjazdy do Berlina, szukanie poparcia najbardziej wpływowych osób — prawo jest nieublagane, nie uznaje żadnych wyjątków.

— I oto staroświecki pokój zaczyna się w wielkiego czarnego orla i czarna w sercu jego ostre, krwiożercze spony; papier drżał coraz silniej w jej białych palcach i wysunął się wreszcie z cichym szelestem. Padła na fotel i pozostała tak nieruchoma, blada, z aureolą siwych włosów nad pobrudzonym czołem...

ukazane. Poza tem praca reżyserska ogromna. P. Kliszewski uruchomił wszystkie swe siły i puścił je w ruch zreżaną trafną ręką. Sceny poszezęgłone szły gładko i opracowane były sumiennie. Rzeczka jest zrozumiała, że gra w całości nie mogła być doskonałą. Brak prób na scenie właściwej omieszcza grających i odbiorca pewność i swobodę ruchów. Wówczas kombinacja gestu i mowy związanej zawodzi na scenie. Niektóre jednak z ról odtworzone zostały zdumiewająco pomyślnie. P. Olasek dał świetnie opracowany typ majora Bończy, a p. Knoblauchówna rolę Hilaryj potrafiła bardzo szczerze i wdzięcznie. Symboliczna trzęcha postać Władysława znalazła dobrze odwzorowanie w p. Smiałowskim. Reszta osób z obsady z ról wywiązała się sumiennie.

Fr. H.

Mały feljeton.

Bajka wschodnia.

Basza El-Mahmed trzysta żon W haremie swoim trzyma. A biedny derwisz Hamid-Ron Ni jednej żonki nie ma. Tak to na świecie bywa. tak. że w niezem niema miary. Wieć Allah dał widomy znak Swej sprawiedliwej kary. I obu ich dosięgnął zgon. Zmarli — rzecz oczywista. Jeden — że nie miał wcale żon. A drugi — że miał — trzysta!

J. M.

Bajka nie-polityczna.

Skróbając żywcem rybkę na stole Mocno, co wlezie — Co wolisz — kucharz zapyta — Być w majonezie. Czy w szarym sosie? I tak, i tak będziesz znakomita! „Co wolisz?..” Wołaj w wodzie Na swobodzie I kwita!

J. M.

Z chwili bieżącej.

Ze zamknięty w Stambule niewydolnie siedział. Zalowała sultana Anstrja, ten powie-dział: „Wszystko jedno, już większej nie uczynia szczyby. Czy kawał Turcji złapią Niemcy, czy też Serbji!”

J. M.

Informacje i pogłoski.

Stacja doświadczalna rolnicza w Bejsagole.

Dawniej, przy ekstensywnym stanie hodowli zwierząt domowych, rolnik kontentował się wyłącznie materiałem pastewnym, we własnym gospodarstwie wyprodukowanym.

Dzisiaj, wobec już bardziej intensywnego kierunku gospodarstwa hodowlanych i wprowadzenia żywienia indywidualnego, gospodarz musi się posługiwać rosznymi paszami treściwymi, których zapas przed zimą się robi. Staje więc rolnik wobec całego szeregu ubocznych produktów, otrzymywanych przy rozmaitych technicznych przeróbkach i częstokroć trudno mu zorientować się, która z reklamowanych pasz przedstawia największą wartość pastewną.

Na pomoc w takich wypadkach należy zwrócić Stację Doświadczalną, która na zasadzie analizy jest w stanie zawsze określić istotną wartość danego środka pokarmowego. Wartość bowiem pewnej paszy zależy przede wszystkim od zawartości w niej najważniejszych składników pożywnych, jak proteiny (białko), tłuszcz i węglowodany oraz czystości materiału.

Jeden i ten sam rodzaj paszy zawiera nie jednakową ilość jednostek pokarmowych, dlatego należy za każdym razem analizować paszę.

Oprócz tego pasza często jest zanieczyszczona i fałszowana. Stacja podobne fałszowania i zanieczyszczenia wykrywa, wykazując istotną wartość paszy, a przez to chroni kupujących od przepłacania. Koszt analizy niewielki, a pożytek ogromny. Przed kilku dniami stacja bejsagolska otrzymała do analizy kilka próbek otrębów i wykryła w nich duże zanieczyszczenia, wynoszące do kilkudziesięciu procent.

Uważamy więc za obowiązkiem przestrzedeć rolników przed kupowaniem pasz bez analizy stacji. W krajach o wysokiej kulturze rolniczej, potrzeba badania przez stacje kupowanych produktów przeniknęła do mas szerokiej. W krajach takich, jak Poznańskie, wszyscy rolnicy rozumieją własny interes i bez analizy nie kupują ani nawozów sztucznych, ani pasz treściwych. U nas pod tym względem jeszcze sprawa stoi. Mamy własną centralną instytucję doświadczalną, a z pracy jej mało korzystają chęmy.

Mamy nadzieję, że komunikat powyższy będzie przestroga na przyszłość, aby nie kupowano nieanalizowanych produktów, a zarazem zachęta do bliższego zainteresowania się pracownią chemiczną Stacji Doświadczalnej w Bejsagole (rub. kowieńska, poczta, telegraf i kolej na miejscu).

Na żądanie stacja udziela wszelkich rad i wskazówek, oraz przesyła przepisy pobierania prób, oraz cennik analiz.

Dyr. Z. Pietruszyński.

Uregulowanie operacji giełdowych.

Senat wyznał, że w razie nabywania lub sprzedawania biletów wygrujących, kiedy numery i serie nabywanych waktarów nie są wskazane, ma miejsce sprzedaż obiektu określonego jedynie rodzajem i wyglądem, a nie jego cechami indywidualnymi.

Wobec tego prawo własności przy podobnej sprzedaży przechodzi na nabywcę jedynie w chwili otrzymania tego waktora, a nie w momencie dokonania transakcji. Przemem do czasu faktycznego wzięcia nabywcy kupionych biletów nie może być mowy o znajdowaniu się ich w zastawie u sprzedawcy, wobec czego operacje na prawie zastawu żądanie sprzedawcy otrzymania dodatkowego zabezpieczenia w razie obniżenia się kursu giełdowego biletów pod groźbą sprzedania ich na rachunek nabywcy — jest bezprawne.

Rachunek bieżący również nie może być otwarty przez sprzedawcę pod zastaw waktarów wygrujących, bez oznaczenia ich serii i numerów.

W celu przeciwdziałania spekulacyjnemu obniżaniu kursu waktarów, powstaje w Petersburgu związek 22 banków i domów bankierskich, dla nabywania waktarów w czasie kryzysów na giełdzie.

Medale i żydzi.

Kaszo wyraził niezadowolenie z powodu zbyt wielkiej liczby medałów, rozdawanych corocznie żydom — niezmiernie szkodliwym. Zdaniem ministra żydzi nie są dłużej tak do brzo, bo posiadają dużo wolnego czasu, który chrześcijanom zabiera nauka religij i nabożeństwa.

Medale i żydzi.

Kaszo wyraził niezadowolenie z powodu zbyt wielkiej liczby medałów, rozdawanych corocznie żydom — niezmiernie szkodliwym. Zdaniem ministra żydzi nie są dłużej tak do brzo, bo posiadają dużo wolnego czasu, który chrześcijanom zabiera nauka religij i nabożeństwa.

Medale i żydzi.

Kaszo wyraził niezadowolenie z powodu zbyt wielkiej liczby medałów, rozdawanych corocznie żydom — niezmiernie szkodliwym. Zdaniem ministra żydzi nie są dłużej tak do brzo, bo posiadają dużo wolnego czasu, który chrześcijanom zabiera nauka religij i nabożeństwa.

Medale i żydzi.

Kaszo wyraził niezadowolenie z powodu zbyt wielkiej liczby medałów, rozdawanych corocznie żydom — niezmiernie szkodliwym. Zdaniem ministra żydzi nie są dłużej tak do brzo, bo posiadają dużo wolnego czasu, który chrześcijanom zabiera nauka religij i nabożeństwa.

Medale i żydzi.

Kaszo wyraził niezadowolenie z powodu zbyt wielkiej liczby medałów, rozdawanych corocznie żydom — niezmiernie szkodliwym. Zdaniem ministra żydzi nie są dłużej tak do brzo, bo posiadają dużo wolnego czasu, który chrześcijanom zabiera nauka religij i nabożeństwa.

Medale i żydzi.

Kaszo wyraził niezadowolenie z powodu zbyt wielkiej liczby medałów, rozdawanych corocznie żydom — niezmiernie szkodliwym. Zdaniem ministra żydzi nie są dłużej tak do brzo, bo posiadają dużo wolnego czasu, który chrześcijanom zabiera nauka religij i nabożeństwa.

Medale i żydzi.

Kaszo wyraził niezadowolenie z powodu zbyt wielkiej liczby medałów, rozdawanych corocznie żydom — niezmiernie szkodliwym. Zdaniem ministra żydzi nie są dłużej tak do brzo, bo posiadają dużo wolnego czasu, który chrześcijanom zabiera nauka religij i nabożeństwa.

Medale i żydzi.

Kaszo wyraził niezadowolenie z powodu zbyt wielkiej liczby medałów, rozdawanych corocznie żydom — niezmiernie szkodliwym. Zdaniem ministra żydzi nie są dłużej tak do brzo, bo posiadają dużo wolnego czasu, który chrześcijanom zabiera nauka religij i nabożeństwa.

Medale i żydzi.

Kaszo wyraził niezadowolenie z powodu zbyt wielkiej liczby medałów, rozdawanych corocznie żydom — niezmiernie szkodliwym. Zdaniem ministra żydzi nie są dłużej tak do brzo, bo posiadają dużo wolnego czasu, który chrześcijanom zabiera nauka religij i nabożeństwa.

Medale i żydzi.

Kaszo wyraził niezadowolenie z powodu zbyt wielkiej liczby medałów, rozdawanych corocznie żydom — niezmiernie szkodliwym. Zdaniem ministra żydzi nie są dłużej tak do brzo, bo posiadają dużo wolnego czasu, który chrześcijanom zabiera nauka religij i nabożeństwa.

Medale i żydzi.

Kaszo wyraził niezadowolenie z powodu zbyt wielkiej liczby medałów, rozdawanych corocznie żydom — niezmiernie szkodliwym. Zdaniem ministra żydzi nie są dłużej tak do brzo, bo posiadają dużo wolnego czasu, który chrześcijanom zabiera nauka religij i nabożeństwa.

Medale i żydzi.

Kaszo wyraził niezadowolenie z powodu zbyt wielkiej liczby medałów, rozdawanych corocznie żydom — niezmiernie szkodliwym. Zdaniem ministra żydzi nie są dłużej tak do brzo, bo posiadają dużo wolnego czasu, który chrześcijanom zabiera nauka religij i nabożeństwa.

Zarządzenie zatem władzy kościelnej co do odprawiania podczas Opieki Matki Boskiej Mszy św. dla litwinów nie jest jakimś nowym wprowadzeniem języka, który dotychczas, jak wyżej zaznaczyłem, miał swe zastosowanie w Ostrzej Bramie, lecz jedynie dowodem zapobiegającym troskliwości Kościoła zadośćuczynienia i potrzebom religijnym wszystkich wiernych.

Z wysokim szacunkiem i poważaniem

ks. Fr. Wołodźko proboszcz Ostrzej Bramy.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Kalendarzyk. Dziś, w niedzielę — św. Huberta, weł. now. st. — św. Edmunda; jutro — Opieki N. M. P. weł. now. st. — św. Grzegorza, Salomei; pojutrze — św. Leonarda, weł. now. st. — św. Elżbiety.

KRONIKA KOŚCIELNA. — Nabożeństwa: Dnia 4 b. m. jako w pierwszą niedzielę miesiąca, w kościołach: św. Jana i św. Ducha odbędą się uroczyste nabożeństwa z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu.

W kościołach zaś: Katedralnym św. Stanisława, św. Teresy, św. Mikołaja i św. Franciszka, zrana odbędą się adoracje Przenajświętszego Sakramentu. We wszystkich zaś innych kościołach wileńskich nabożeństwa zwyczajne — świąteczne.

Tegoroczna uroczystość Opieki Matki Boskiej w Ostrzej Bramie rozpocznie się w sobotę 10 (23) b. m. solennymi nieszporami w kościele o 4 po poł. i trwać będzie przez całą oktagwę aż do 18 listopada (1 grudnia) włącznie.

Porządek nabożeństwa następujący: W kościele: nieszpory w sobotę i niedzielę i przez oktagwę o 6 i pół rano, wotywa w niedzielę o 9 r., suma o 11, w przeciągu zaś tygodnia o 10.

W kaplicy Matki Najświętszej: o 7 rano msza św. dla litwinów z nauką, o 7 r. uroczysta msza św., o 11 msza św. zwykła, o 5 po poł. uroczysta litania z nauką.

W dzień Zadzuszy. W piątek wieczorem, mimo silną słońce i dotkliwie zimno, tłumy pobożnych pośpieszyły na cmentarze miejscowe, czyniąc zadość tradycyjnemu przechowywaniu czi i pamięci dla drożych zmarłych. Oczywiście, na cmentarzu Rosińskim publiczności było najwięcej i przystrojenie grobów było najefektowniej.

Sród młostwa starych drzew — tysiące kolorowych lampionów robitły wrażenie nader żywe i imponujące. Tu i ówdzie grupy pobożnych śpiewały „Anioł Pański”.

Idąc z falą tłumów, każdy kto chciał, mógł oglądać wyjątkowo wyróżniające się groby ś. p. Syrokomi, A. Oskierki, J. Montwiła i innych. Moc światła i kwiatów... ubogie świeczki groszowe obok wspaniałych lampionów... a wszędzie głębokie i szczerze westchnienia i tęskna zdumia.

Zdumiewającą była natomiast niezwykła ilość policji u wrót cmentarnych i na samym cmentarzu, ile że porządek na miejscu ani razu nie był zakłócony, a nawet i trudno było przewidywać coś podobnego wobec nastroju chwili i pobożnego celu zebrań się publiczności.

SZKOŁY. — Na rzecy niezamożnych uczniów I gimnazjum. Otrzymałmy od prezesa Tow. pomocy dla biednych uczniów I gimnazjum następujące sprawozdanie z dochodu otrzymanego na rzecy uczniów z przedstawień kinematograficznych w zakładach „Bromisława” i „Miniatura”

Z dochodu u „Bromisława” 510 r. 30 k. Z dochodu u „Miniaturze” 354 r. 08 k. Z nadatków i ofiar 126 r. 82 k. Razem 991 r. 20 k.

A po strąceniu wydatków w kwocie 56 rb. 5 kop. całą pozostałość dochodu (935 rb. 15 kop.) wręczono dyrektorowi I gimnazjum.

ODCZYTY I WYDAWNICTWA. — Odczyty popularne. Klub rzemieślniczy uzyskał pozwolenie od władzy na urządzanie systematycznych co dwa tygodnie odczytów popularnych w języku polskim.

Usta jej poruszała się niestannie, gorąca, półprzytomną modlitwą i ciągle czekała — eudu!..

Był przepiękny zimowy dzień. Świat ustrój się w przeczystą szalę śniegu, przetykana rozblysłymi w promieniach słońca diamentami.

A sród tej białości — ciemnymi plamami odmalowały się sylwetki ludzi w mundurach, stukających do dworu.

Dziś ma stanowczo ta „uparta polka” opuścić ten dom. Taki był rozkaz.

Weseli. Czarno ubrana, bez kropli krwi w twarzy, siedzi w swym wielkim fotelu pani Maria Karłowicza i czeka — eudu!

Dla czego pani rzeczy nie zapakowała — zwraca się do niej uśmiechem po niemiecku jeden z urzędników — musimy dwór opróżnić, trzeba to zabrać.

Milczenie. We drzwiach cisnie się zapłakana i niespokojna służba.

— Wypuść meble! — zwraca się do nich żandarm.

Cj ruszają się leniwie, ale w pół drogi zatrzymuje ich rozkazujący głos „starszego pana”:

— Zabraniam! Jeszcze dziś mnie słuchajcie! Zabraniam!

I służba ustępuje.

Wówczas urzędnik zmierzwił wionym tonem każde „wynosić graty na podwórko” i notnie w podreżonej książce: „opór władzy itd.”

Trzeszczą boleśnie stare szafy,

od dwustu lat nie ruszane, osypuje się tynk z pod wyrwanych gwoździ, po których zostają w ścianach wielkie szarpane rany, wypadają portrety dziadów z ram spróchniałych, a pani na Karłowiczach siedzi sztywna i nieruchoma.

— Kiedy szanowna pani stąd wyjdzie? Konie czeka! — informuje znów urzędnik, starając się nadać głosowi dźwięk łagodny, choć oczy rzucają zło spojrzenia.

— Nie ruszaj się! gwałtem chyba! Ale czy się kto odważy mnie dotknąć?!.. — szeptał kredowe wargi „supartej polki”.

Naraz tuż nad sobą słyszy stonowe rozkaz i jakiegoś cztery brutalne łapy podnoszą ją z fotela i wielkim głosem woła: „przezi!”

Stoi chwile wyniosła, imponująca, w koronie białych włosów i nagłe — chwyta się za piersi — wali u stóp cesarskich urzędników, z zamierzającym na wargach imieniem: „Jurek”...

Pierwszy odczyt zostanie wygłoszony przez dr. Boguszewskiego d. 8 (21) listopada na temat: „Jak zbudowane jest ciało człowieka i jak należy je pielęgnować”. Treść odczytu następująca: mięśnie, skóra, narządy oddechowe, trawienia, krwiobiegu, mózgu i system nerwowy, wychowanie fizyczne, co robione w przeszłości dla wychowania fizycznego (Grecja i Rzym), czasy zaniedbania wychowania fizycznego, co robia obecnie dla wychowania fizycznego za granicą i u nas.

Następny odczyt odbędzie się d. 15 (28) listopada. STOWARZYSZENIA.

Do zbiorów Towarzystwa przyjaźni nauk w październiku nadstali pp.: Damanowa — puchar kryształawy staroświecki.

Szabłowski Helena i Oktawia — kantyczki z XVII wieku.

Maciński Jerzy — bombę wyraną w polu.

Karpowicz Zygmunt — fotografie J. I. Kraszewskiego z jego własnoręcznym podpisem.

Stankiewiczowa Helena — wyroby z chleba, kości i drzewca.

Okulid Stefan — okazy botaniczne. Świdłowa Amelia — haft staroświecki.

Kruczewski Stanisław — 56 monet różnych krajów.

Hilarowski — drnk. Razem 9 osób ofiarowało 71 przedmiot.

Kupiono: staroświecką kafele i olbrzymią dańbówkę.

Dla biblioteki ofiarowali książki pp.: Kowalewski 121 tomów, N. N. — 84 t., Mościm Ilmorok — 4 t., Pukszło — 2 t., Iwowska stacja botaniczno-rolnicza — 2 t., dr. Wojewódzki Wład. — 2 t. i po jednym tomie: ks. Kurczewski Jan, Karpowicz Zygmunt, Zukowski Antoni.

Na rzecz archiwum nadstali pp.: Jaszczerwanowa — list Jędrzeja Śniadeckiego, dr. Zukowski z Szawel — księgi rękopiśmienne.

Na budowę domu złożyła p. S. S. 10 rb.

Za powyższe dary zarząd Towarzystwa wszystkim wymienionym ofiarodawcom składa gorącą podziękę. Dary, depozyty, oraz ofiary na dokończenie własnego znaczu Towarzystwa przyjmują wice-prezes dr. Wład. Zaborski (Wilno, Dworcowa 2).

SPRAWY MIEJSKIE. — W sprawie tramwajów elektrycznych. Jak już pisaliśmy, komitet budowlany ministerjum spraw wewnętrznych nie zatwierdził projektu tramwajów elektrycznych, opracowanego przez Zarząd miejski i zażądał poważnych zmian.

Wobec tedy konieczności przeróbki całego projektu, Zarząd miejski zwrócił się do tak poważnych firm jak: „Siemens i Halske” i „Powszechna Kompania Elektryczna”, z zapytaniem, czy nie podjęłyby się przeróbki całego projektu i na jakich warunkach.

Dotychczas nadstąpiła odpowiedź tylko od „Powsz. Komp. Elektrycznej”, która podejmuje się tej pracy, żądając dwóch miesięcy czasu i 1500 rb. wynagrodzenia.

Pożądana reforma. Z inicjatywy sekretarza Rady miejskiej, M. Dzie-wickiego, w lonie Zarządu miejskiego zaprojektowano wybieranie specjalnych kuratorów przez Radę, których zadaniem byłoby stałe czuwanie nad ściśmem przestrzeganiem wszelkich przepisów obowiązujących, wydawanych przez Radę miejską.

Dotąd czuwała nad tem tylko policja, której organy, nie dość obeznane z istotą rzeczy i nie znając motywów, którymi rządziła Rada miejska, wydając postanowienia, nie mogły zadania tego spełniać dokładnie.

TEATR, MUZYKA I SZTUKA. — Teatr polski. Dziś po południu po cenach do połowy znizonych, wesoła komedia polska „Wieć i Wacek”, na której publiczność bawiła się wprost znakomicie śmiejąc aż do łez z niezrównanej dwójki wesołych lubowów w wykonaniu J. Pawłowskiego i H. Klimontowicza. Znakomita ta komedia, napisana z serdeczną miłością ku ziemi ojczyznej, nadaje się bardzo dla młodzieży.

Wieczorem po raz pierwszy arcydzieło komedii naszej, krotoczwila żołnierska pełna werwy, zacięcia, dowcipu i brawurowego rycerskiego humoru Al. hr. Fredry „Damy i huzary” w

inscenizacji Br. Skąpskiego. Świetna wesoła, jak rzadko która krotoczwila posiada wielką tradycję. Najznakomiej artyści zbieżeli w niej zawsze lam w teatrze naszym rolę dziarskiego i poleońskiego wiarusa Majora grał i dzie znakomity art. St. Knake — Zawadzki. Całość zdobywa w śliczne kostmy wojska polskiego z roku 1809 i w nią dekorację dworską z XVIII w. w p. ciaga i czaruj. Reżyserję prowadzi S. Knake — Zawadzki, resztę obsady tworzą pp. Dąbrowska, Czechowska, G. Ińska, Milerowa, Rajska, Wojciechowska, Borowski, Jerzyński, Nórski, Sa-kowski. Premiera zapowiada się doskonalą. Przed rozpoczęciem orkiestra p. batufą dyr. Kaganca odegra przepiękny „Serenadę z XVIII w.” Haydna.

W przeddzień po cenach znizonych farsa „Tyko sen”.

We wtorek również po cenach znizonych wesoła krotoczwila „Lora”.

We środę premiera rozgłośnej sztuki St. Przebyszczyńskiego „Śnieg”.

Teatr polski w Kownie. Jutro rozpoczyna teatr polski gościnie w Kownie zaproszony przez komitet zjazdu rolnicy na trzy występy. Grane będą trzy najlepsze sztuki: „W gołębniku” we wtorek „Warszawianka” i „Psyche”, we środę „Cyganeria warszawska”.

Z ŻYCIA LITEWSKIEGO. — Ofiary polskie na litewską „Saulę”. Niejednokrotnie prasa litewska wyzruciała ziemiaństwo polskiemu, że nie popiera materialnie Towarzystwo litewskich. Za każdym razem w odpowiedzi na ten zarzut pisma polskie stwierdzały, że w liczbie członków i ofiarodawców instytucji społecznych i kulturalnych litewskich są polacy, częstokroć nawet zapominający o potrzebach własnych polskich stowarzyszeń, walczących o byt swój z dnia na dzień i wygładających nadaremnie pomocy rodaków. Świeżo znajdujemy niezbitą dowód poparcia materialnego, jakiego udzielają Litewskiemu Tow. „Saulę” (na czele jego stoi ks. Olszewski) polscy ziemianie kowieńscy. W ogłoszonych ostatnio w pismach litewskich spisach ofiarodawców na budujący się w Kownie dom narodowy „Saulę” znajdujemy cały szereg polaków, którzy na ten cel złożyli większe kwoty. Wymieniamy tylko te osoby, o których wiemy, że zawsze i publicznie swoją narodowość polską zaznaczają:

Cezary Rubaźewicz z Gawdykałk w pow. telskim — 1000 rb.; Józef Rubaźewicz, brat poprzedniego — 500 rb.; Jan hr. Przeździecki z Rakiszek — 200 rb.; Rajnold hr. Przeździecki z Tyzenhauza — 200 rb.; Mieczysław Sadowski z Sugowd — 25 rb.; Zygmunt hr. Komorowski z Konwaliszek — 10 rb.; Aleksander Szuksta — 25 rb.; Józef Szulebski z Kroź — 10 rb. i t. d.

Zawięzły czas zajęło sprawdzanie narodowości ofiarodawców „Saulę”, zacytowaliśmy jeno tych kilka nazwisk z jednego numeru (128) „Viltis”, by dowiedzieć, jak dalece zarzut prasy litewskiej jest bezpodstawny.

Miejmy nadzieję, że polacy, dający ofiary na cele litewskie, będą nie mniej hojni w ofiarach na instytucje polskie. S A D Y.

Sprawa wyznaniowa. D. 20 listopada (3 grudnia) przed wileńską Izba sądowną ma stanąć proboszcz kościoła miorskiego, w pow. dziśnieńskim, ks. Chodyko, jako oskarżony z art. 362 ust. karn. za rękome fałszowanie dokumentu w celu ukrycia nieprawego przyłączenia prawosławnego do Kościoła katolickiego.

Kary sanitarne. D. 2 (15) b. m. sędzia pokojni i rewiru polecił zamknąć mieszkanie stróża w domu Krani-ki przy ul. Konnej, jako nie odpowiadające elementarnym wymaganiom higienicznym.

Tegoż samego dnia tenże sędzia skazał właściciela piekarni Mutterperla na 25 rb. kary za niechlujstwo w jego piekarni.

Za bezmyślną strzelaninę. Niedawno policja aresztowała na Wielkiej Pohlanie dwóch szesnastoletnich chłopców za strzelanie z pistoletu systemu „Monte-Christo”. Jednego z chłopców, Bildziuka, pociągnięto

stoi w krótkiej bekiesz, w barankowej czapce i mówi: „A pamiętaj, Maryniu, chowaj dobrze chłopca i o ziemię dbaj, ziemi nie zmarzną — to jest jedyne, co nam zostało... gdybym nie wrócił...”

I nie wrócił... Zginął w tej okropnej zawierusze, tam, za kordonem, gdzie tyle krwi i łez pociekło, a na jego nieznaną mogile rosną tylko cienie i pieśń zalonna krajeza wrony...

A ona zdusiła w piersi ból, zaparła się swą młodości i urody i pracowała lata od świtu do nocy, aby ożywić z długów ten szmat ziemi, żeby zostawić synowi Karłowicz bez żadnych ciężarów...

A chłopiec uczył się w dalekim mieście, brał nagrody i medale, ona zaś marzyła, że wreszcie odetchnie, że on wróci, aby pracować na roli.

Ale Adama rwała w świat, marzylińska i entuzjastyczna dusza ojca pokutowała w chłopaku. Wiecznie coś robił, organizował, należał do jakichś kółek — tam nad Wisłą.

A do matki pisał: „Pozwól mi jeszcze tu zostać, matko, tu potrzeba ludzi, coby działałi, coby mieli moc, a tam — tylko trzeba trwać... jeszcze nie czas...”

Była coraz niespokojniejsza, w dalekim mieście wrzało, wiedziała z głuchych wieści, z niejasnych listów syna o tajemnych konspiracjach, o robocie, pochłaniającej setki istnień i olbrzymie sumy... Wszystkie dochody z Karłowicz bez słowa protestu wysyłała synowi... Tak trzeba, to obowiązek...

A potem — ta straszna katastro-

fa, że kilka wierszy o

